

HARLEQUIN®

Medical™

NR 4 04/11 INDEKS 325260 CENA 8,99 ZŁ W TYM 5% VAT

Caroline Anderson
Cudotwórcza

Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [e-booksweb.pl - audiobooki, e-booki](#).

Caroline Anderson
Cudotwórcza

Tłumaczyła
Maria Świdorska

Droga Czytelniczko!

Oto nasze kwietniowe propozycje:

Doskonała pielęgniarka (Medical Duo) – Alice zakochała się w Andrew od pierwszego dnia znajomości, on jednak wtedy zlekceważył jej uczucie...

Spotkanie na plaży (Medical Duo) – Małżeństwa Allie i Luke'a nie skończyły się szczęśliwie, ale zdołali znaleźć dla siebie drugą szansę...

Cudotwórca (Medical) – Andrew i Libby mieli ich zdaniem poważne powody, by nie zakładać stałego związku...

Zapraszam do lektury,



Harlequin. Każda chwila może być niezwykła.

Czekamy na listy!

Nasz adres:

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises Sp. z o.o.

00-975 Warszawa 12, skrytka pocztowa 21

Caroline Anderson

Cudotwórcza



Toronto • Nowy Jork • Londyn
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg
Madryt • Mediolan • Paryż
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa
Rio de Janeiro • Mumbaj

Tytuł oryginału: The Surgeon's Miracle

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2010

Redaktor serii: Ewa Godycka

Opracowanie redakcyjne: Ewa Godycka

Korekta: Urszula Gołębiewska

© 2010 by Caroline Anderson

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2011

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Medical są zastrzeżone.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00-975 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

Skład i łamanie: COMPTExT®, Warszawa

ISBN 978-83-238-8127-8

MEDICAL – 484

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Libby, masz chwilę?

– Oczywiście. – Podniosła wzrok i posłała mu zmęczony uśmiech. – Hm, nie wyglądasz dobrze.

Mruknął coś pod nosem. Czuł się fatalnie, a jeśli jego twarz to odzwierciedla, to istotnie stanowi ponury widok.

– To była ciężka noc. Jeden lekarz usuwał skrzep z mózgu, ja w tym czasie unieruchamiałem złamania, a ktoś inny zajął się śledzioną. Życie tego dzieciaka wisiało na włosku. Operacja trwała kilka godzin. Ten chłopak ma zaledwie siedem lat. Sprawca wypadku zbiegł.

Twarz Libby przybrała wyraz współczucia.

– Jak można zrobić coś takiego?

– Nie pytaj. Nie mam pojęcia.

– W jakim jest stanie?

– Stabilnym.

Skinęła głową i zagryzła wargi.

– Zaczekasz chwilę? Muszę coś dokończyć.

– W porządku. Nic pilnego – mruknął.

Nie spieszył się. Poświęcił Jacobowi całą swą energię, a teraz nadszedł czas, by zebrać myśli. Neurolog usunął skrzep, chirurg załatał wątrobę, usunął śledzionę i przywrócił krążenie w stopach po uprzednim unieruchomieniu nóg i miednicy przy pomocy zewnętrznych stabilizatorów. Jacob wyszedł na prostą. Leżał

teraz na oddziale intensywnej terapii pediatrycznej, był pod działaniem silnych środków uspokajających i należało żywić nadzieję, że jest na dobrej drodze do wyzdrowienia.

Przed chwilą znów zajrzał do chłopca. Jego stan nieznacznie się poprawił, toteż przynajmniej na razie Andrew mógł się uspokoić. Był skrajnie wyczerpany i potrzebował odpoczynku. Stał teraz oparty o futrynę i obserwował młodą ładną pielęgniarkę oddziałową.

Gdyby świat był idealny, po takim dyżurze spałby właśnie w swoim łóżku, ale świat idealny nie jest. Choć była dopiero siódma trzydzieści rano, zdążył już poświęcić pół godziny rodzicom Jacoba i wyjaśnić im swój udział w ratowaniu życia chłopca. Za trzydzieści sześć godzin, po kolejnym dniu pracy, wróci do domu, by zmierzyć się z koszmarnym weekendem. Matka znów znajdzie pretekst, by zaprezentować mu cały korowód dziewczyn w nadziei, że syn którąś poślubi i zapewni ciągłość rodu.

To, że żona jego brata spodziewa się dziecka, nie ostudziło zapędów matki. Nawet pogarszało sprawę, bo podkreślało tylko fakt, że jest singlem. Matka pragnęła dla niego takiego szczęścia, jakim cieszył się Will.

Przez dom przewinie się mnóstwo dziewczyn, a on będzie musiał poświęcić czas każdej z nich, poczynawszy od zadurzonej w nim beznadziejnie kuzynki Charlotte aż do panienek szukających bogatego męża, poprzez tabuny całkiem miłych młodych kobiet, które wcale go nie interesowały. I to wszystko pod czujnym wzrokiem jego ukochanej matki.

Nie miał na to siły, robiło mu się słabo na myśl o zniechęcaniu kandydatek na żonę i znajdowaniu wy-

mówek, które zadowolilyby matkę. A już najmniej potrzebne mu było to przyjęcie. A właściwie dwa przyjęcia. Tłumiąc westchnienie, zmienił pozycję i nadal przyglądał się Libby wpisującej dane do komputera. Fajna dziewczyna, przemknęło mu przez myśl. Bardzo fajna. Gdyby sprawy wyglądały inaczej, może by się nią zainteresował. Szkoda, bo coraz bardziej mu się podobała.

Przygryzała teraz wargę białymi jak perełki ząbkami, jej długie rzęsy rzucały cień na kontrastującą z nimi alabastrową skórę. Bezwiednie założyła za ucho ciemnobrązowe pasmo, które wysunęło się z włosów ściągniętych w ogonek. Były miękkie i błyszczące, jak gdyby tego ranka je umyła. Pachniały jabłkami...

Skąd to wie? Jakoś mu się tak zakodowało. Bez udziału świadomości, tak jak bez jej udziału zarejestrował piegi, którymi obsypany był jej nosek, czy kształtną figurę, bo nawet nieforemny fartuch nie mógł ukryć jej ponętnego biustu.

Zastanawiał się, jak Libby spędzi weekend. Pewnie zajmie ją coś bardzo prozaicznego. Pranie, a może wypad do kina z przyjaciółmi. Zwinie się na kanapie, obok swojego chłopaka, z dobrą książką.

Zachmurzył się i usunął ten obraz z wyobraźni. Nigdy nie wspominała o żadnym mężczyźnie. Może po prostu zostanie w domu...

– Co robisz w weekend? – usłyszał własny głos, a potem wstrzymał oddech, czekając na odpowiedź.

Libby oderwała wzrok od klawiatury i pozwoliła sobie na tę drobną przyjemność, jaką stanowiło dla niej przyglądanie się Andrew. Widać było, że jest wyczerpany, ale wyglądał dość seksownie mimo włosów w nieładzie i pomiętego uniformu.

– Niech pomyślę – odparła, uśmiechając się przy tym kpiąco. – Lecę do Paryża, kolacja w eleganckiej restauracji, potem popatrzę ze szczytu wieży Eiffla na światła wielkiego miasta, no i w końcu spacer nad Sekwaną w blasku księżyca. A może zostanę w domu, zajmę się praniem, zanim kosz na brudy pęknie z przeladowania, i wyrwę wreszcie ścierkę do podłogi z zimowego snu.

Ze śmiechem, który zawsze sprawiał, że serce biło jej żywiej, podszedł do biurka. Oparł się o krawędź, skrzyżował ramiona i utkwiał w niej wzrok.

Wyglądał wprost fantastycznie. Miał jeszcze na sobie bezkształtny strój z sali operacyjnej, w którym mu było świetnie. Stał tak blisko, że czuła bijące od niego ciepło i delikatny zapach skóry. Gdyby tylko wyciągnęła rękę...

– Zajmiesz się swoim praniem?

– Na razie nie przyjmuję rzeczy do prania, żeby dorobić, jeśli to masz na myśli! – zażartowała, przekonana, że Andrew nie bawi się w tani podryw. To nie w jego stylu.

Na jego twarzy pojawił się zmęczony uśmiech.

– Boże broń! Chciałem tylko na swój niezręczny sposób wy badać, czy mieszkasz sama.

No nie, a jednak to podrywacz! Niemożliwe. Poczowała suchość w ustach.

– Nie. – Zamilkła na chwilę. – Ale kotka nie produkuje dużo prania. Tylko nic nie mów! – dodała, bo się śmiała. – Sama wiem, że jestem ponurą starą panną, ale kocham ją, bo dotrzymuje mi towarzystwa, nawet jeżeli oznacza to sierść na ciuchach i wstawanie w nocy, żeby ją nakarmić. I nie ma nikogo innego ani w domu, ani poza domem.

Kąćki warg Andrew uniosły się lekko w górę.

– Jeżeli kotka ci pozwoli, to może pojechałabyś ze mną na wycieczkę na wieś? Nie obiecuję wieży Eiffla, tylko spacer nad rzeką i dobre jedzenie.

Serce w niej zamarło. Wciągnęła głęboko powietrze i zapisała plik w komputerze, a potem obróciła się z fotelem i spojrzała na niego z zaciekawieniem.

– Powtórz, proszę. Czy mi się wydawało, czy to było zaproszenie na upojny weekend?

Stłumił śmiech i potarł dłonią policzek. Bóg wie, kiedy się ostatnio golił. Z pewnością nie dziś, bo Libby usłyszała podniecający szelest palców o szorstki zarost.

– Kusząca myśl – odparł – ale nie o to mi chodziło... – Urwał i zaniósł się serdecznym śmiechem, który przeszedł w głębokie westchnienie. – Moja mama obchodzi sześćdziesiąte urodziny. Wydaje przyjęcie, a po nim bal. Już widzę, jak ściąga do nas wszystkie kobiety stanu wolnego, z najdalszymi kuzynkami włącznie. Niczego im nie brakuje, gdybym jednak z którąś z nich chciał mieć romans, już dawno bym do tego doprowadził. Ale jestem zbyt zmęczony. – Ponownie westchnął i położył dłoń na karku. – Znów zaczną się te korowody. Wcale mi się nie chce prowadzić błahych pogawędek i nie mam już ochoty na szukanie wymówek, żeby nie spotykać się na kawie, wychodzić na kolacje i jeździć na wyścigi.

– I postanowiłeś – powiedziała, zastanawiając się, czy przypadkiem nie jest zbyt zarozumiały – użyć mojej osoby jako tarczy chroniącej przed hordą rozszalałych kobiet, dla których większość mężczyzn dałaby sobie uciąć rękę?

Z trudem stłumił śmiech.

– Może to nie będzie rozszalała horda, ale potrzebuje kogoś, kto odwróci uwagę mojej matki od tego, że jestem kawalerem. Nie mam zamiaru tego zmieniać, ku jej wielkiemu żalowi.

On jest singlem? Zdumiewające. Jak to się stało? A co ciekawsze, dlaczego? Co za strata dla płci pięknej!

– Zgadzasz się?

– Czy się zgadzam? – Poczowała mrowienie w opuszkach palców i z trudem powstrzymała się, by ich dotykiem nie złagodzić napięcia czającego się w jego mięśniach.

– Stać się moją tarczą. Zapomnij o praniu i machaniu ścierką, i pojedź ze mną na wieś. Bez żadnych zobowiązań!

Na samą tę myśl serce Libby zabiło szybciej. Wyprostowała się i spojrzała mu prosto w oczy. Przenikliwe, jasnoniebieskie, z granatową obwódką źrenic i ujmującymi drobnymi zmarszczkami w zewnętrznych kącikach. Teraz były przekrwione z niewyspania, ale i tak jej się podobały.

– A co ja będę z tego miała? – zapytała obcesowo, wiedząc z góry, jaka będzie jej odpowiedź, bo nie potrafiłaby się oprzeć propozycji najprzystojniejszego faceta, jakiego знаła. Pamiętała jednak, że bliskie stosunki z kolegą z pracy stanowią dla niej zakazany owoc.

Nagle Andrew zaczęło bardzo zależeć na jej zgodzie.

– Wspaniałą kolację, leniwy weekend w malowniczym hrabstwie Suffolk, spacer z psami nad rzeką, wytworny bal w sobotę.

– Dobre jedzenie, powiadasz?

Andrew uśmiechnął się i odetchnął z ulgą.

– Dobre jedzenie, dobre wino, dobre towarzystwo...

– Masz na myśli siebie, choć, oczywiście, nie jesteście zarozumiałe – zakpiła, a on roześmiał się z zabawieniem.

Droczyła się z nim, ale jej bezpośredniość i poczucie humoru fascynowały go tak jak złote iskierki pojawiające się w jej oczach o niezwyklej barwie morskiej zieleni.

– Ale skąd! Wszyscy twierdzą, że jestem świetnym kompanem, tańczę bez deptania partnerce po palcach i w przeciwieństwie do twojego kota nie zostawiam sierści na ubraniu ani nie żądam pełnej miski w środku nocy. I przestrzegam porządku.

Uśmiechnęła się pytająco.

– Bez zobowiązań?

Poczuł się odrobinę zawiedziony, ale szybko się otrząsnął.

– W obecności całej śmietanki towarzyskiej hrabstwa Suffolk? Nie miałbym szans. Tylko ty i ja, oraz wszystkie niezamężne kobiety w promieniu stu kilometrów.

– I dobre jedzenie.

– Doskonale. Mama wynajmuje na takie okazje świetną firmę cateringową.

– Jak mam się ubrać? – spytała po namyśle.

Zawahał się. Panie włożą suknie od najlepszych projektantów. Libby na pewno nie mogłaby sobie pozwolić na takie kreacje, nie z pensji pielęgniarki.

– Wizytowo. Suknia wieczorowa na jutrzejszą kolację, balowa na sobotę.

Libby wytrzeszczyła oczy.

– To strasznie oficjalnie. Fraki i długie suknie?

Kiwnął głową, przyglądając się jej uważnie i licząc

na to, że Libby nie odmówi mu z powodu braku stroju. Nie chciałby, żeby czuła się skrępowana wyglądem innych kobiet.

– Dobrze – odrzekła po krótkim namyśle.

Godzi się pojechać z nim na weekend czy twierdzi, że to koszmar i za nic nie pokazałaby się na takiej uroczystości?

– Jest jakiś problem? Masz odpowiednią sukienkę?

– Chyba znajdę jakiś ciuch – odparła sucho. – Gdzie się zatrzymamy? – dodała ku jego uldze.

– W domu – odparł bez wahania. – Uprzedzę mamę, że cię przywiozę. Będzie jej bardzo miło.

– Czy ona wie, kim jestem?

– Nie. Nigdy jej o tobie nie wspominałem. Ani o żadnej innej dziewczynie, więc jesteś zupełnie bezpieczna.

Libby westchnęła i przewróciła oczami.

– Jeżeli masz zamiar ją oszukiwać, to nie jadę. Pracujemy razem, zaprosiłeś mnie na weekend. Nie zamierzam spędzić całego weekendu na udawaniu, że jestem w tobie zakochana jak jakaś nastolatka.

Już miał zapytać, czy to byłoby takie trudne, ale w ostatniej chwili się powstrzymał.

– Wcale cię o to nie proszę. – Uśmiechnął się, by podtrzymać ją na duchu. – Zawiadomię ją, że przyjadę z osobą towarzyszącą. Sama będzie mogła wyciągnąć wnioski. Nie martw się, nie będziesz musiała sztucznie się uśmiechać, jak będę cię obcałowywać.

Szkoda, pomyślała, ale zdołała utrzymać powagę.

– O której zaczyna się ta wspiania uroczystość?

– Między siódmą a siódmą trzydzieści. Odpowiada ci?

– Super – odparła, nie wiedząc jeszcze, czy całkiem zwariowała, czy wygrała milion na loterii.

– Świetnie. No to do zobaczenia.

Loteria, zdecydowała, patrząc, jak Andrew odchodzi. Dobre jedzenie, dobre wino i z pewnością dobre towarzystwo. I może uzyska kilka odpowiedzi na pytania dotyczące najbardziej zagadkowego mężczyzny, jakiego spotkała w swoim dwudziestosiedmioletnim życiu...

– Zaprosił cię do domu?!

– Tak, jadę z nim na weekend. Jego matka obchodzi sześćdziesiąte urodziny i wydaje przyjęcie oraz bal.

– Dobry Boże! – jęknęła Amy, wpatrując się w nią z otwartymi ustami.

– Co mówisz?

– Zastrześliłaś mnie. Każda singielka w całym Suffolk dałaby sobie uciąć lewą rękę za takie zaproszenie.

Libby pokręciła głową, nie ulegając pokusie poinformowania współlokatorki o tym, że wszystkie zostały zaproszone.

– Nie jest tak, jak myślisz. To weekend bez zobowiązań.

Amy śmiała się do łez.

– Tak, tak! Oboje jesteście z kamienia, prawda? A co włożysz?

Libby ogarnął lekki niepokój.

– Nie mam pojęcia. Masz jakiś pomysł?

– Zdajesz sobie sprawę, kto tam będzie? To nie jest zwykłe przyjęcie urodzinowe dla miłej starszej pani.

– Ona ma tylko sześćdziesiąt lat!

– I to tylko lady Ashenden! – przedrzeźniała ją Amy.

Libby otworzyła usta. Opanowała się jednak i próbowała złapać oddech.

– Ta lady Ashenden? Z Ashenden Place? Pałacu otwartego dla zwiedzających? Nie, to niemożliwe! Przecież on nie nazywa się Ashenden, nie bądź głupia!

– Jasne, że nie. On nosi tytuł szlachecki. Nazywa się Andrew Langham-Jones i jest najstarszym synem lorda i lady Ashenden, dziedzicem Ashenden. Posiadłość jest dostępna dla publiczności, to jeden z najpiękniejszych dworów w Suffolk. Masa forsy i tytuł lorda, który odziedziczy! To jeden z najatrakcyjniejszych kawalerów do wzięcia. Nie wierzę, że o tym nie wiedziałas!

– Nie interesują mnie plotki – broniła się Libby słabo. A może powinny ją interesować, jeżeli ma zamiar przyjmować zaproszenia od takich facetów.

Nic dziwnego, że wszystkie matki wysyłają córki do pałacu na spotkanie z przyszłym lordem Ashenden! A on wcale nie jest ani próżny, ani egocentryczny – jest tylko realistą. Nie mogła uwierzyć, że się tak skompromitowała. Dopiero Amy jej to uświadomiła. I to dość dosadnie.

– Żyjesz w kokonie, zupełnie oderwana od świata. Wracasz wieczorem do domu i kota, zwijasz się w kłębek przed telewizorem i nie masz pojęcia o tym, co się dzieje tuż przed twoim nosem. Nic dziwnego, że nikogo nie masz!

– I jestem bardzo szczęśliwa – skłamała Libby, starając się nie myśleć o samotnych nocach, długich weekendach i żalonych randkach w ciemno.

– Bzdura – stwierdziła krótko Amy i zlustrowała ją wzrokiem. – A więc co włożysz na tę okazję?

– Dwie okazje – poprawiła Libby koleżankę, marszcząc czoło. Lady Ashenden? Szlag by trafił. – Suknia wieczorowa na jutro i balowa na pojutrze.

Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [e-booksweb.pl - audiobooki, e-booki](#).